

665

TORUŃ 72. Festiwal Teatrów Polskiej Północy. Werdykt dostojnego jury wprawił wszystkich w osłupienie. Oto premierowe wystawienie „Kramu z piosenkami” Leona Schillera przez Teatr Koszański przyniosło mu najwyższe laury festiwalu. Jednomyślny werdykt rozpetał burzę. Bo co to za nowatorstwo, jak to się ma do współczesności? Nagradzać taką ramotę? Oprawdzać po stołecznych i prowincjonalnych scenach niezmiennie przez Barbarę Fijewską? Jakże to?

SCHILLER inscenizował z powodzeniem wielką klasykę narodową i namłotnie tropił klejnoty staropolszczyzny. I jak nikt inny potrafił w te odgrzebane strzępy ludowego folkloru tchnąć nowe życie, ubarwić tak, że zyskały one sobie na powrót niezwykle powodzenie. Ot choćby „Szopka staropolska” znana nam jako „Pastorałka” wystawiona przed



Foto St. Pleśnarowicz

„Kram z piosenkami” — i co dalej?

50-ciu laty miała ponad sto przedstawień przy zawsze pełnych kompletach. Po wyzwoleniu, gdy inscenizował dla polskiej emigracji w Lingen „Kram z piosenkami” wszyscy mieli żyć w oczach. Po objęciu środowisk emigracyjnych trafił „Kram” wreszcie i na sceny krajowe. Wyznaczył nowy kierunek ludowości w polskiej dramaturgii. Ludowości mniej sielankowej za to z odcieniem satyrycznym. Tu właśnie pobrzuca piebejska nuta, nie brak też „fajeru” zabaw z przedmieścia. Dramaturgia wesoła, suto zakropiona jarmarczonym, wdzięcznym dowcipem. Stąd tylko już krok do poblaskiej parodii w inscenizacjach Dejmka i dramaturgii Brylla i — dalej — aż do szyderczej groteski Mrożka.

JEDNYM rzeczywistym kontynuatorem owego „zbieractwa” i to właśnie poprzez „Kram z piosenkami” jest Fijewska. Zarazona bakcylem śpiewograjstwa, od lat wędruje po krajowych scenach dokonując kolejnych przenosin z właściwą sobie pieczołowitością. Właśnie toruński sukces jest najlepszym tego potwierdzeniem.

„Kram z piosenkami” wprowadziła już na sceny szczecińskie dwa razy, a obecnie czyni to po raz trzeci. I to raczej w niezmienniej formie, jeśli ufać pamięci uczestników tamtych realizacji. Zmieniło się jedynie nazwisko scenografa. W miejsce Ireny Skoczeń widnieje na afiszu Lucja Kossakowska, co nie jest, zważywszy historyczny walor spektaklu, zmianą najistotniejszą.

TAK WIĘC mamy kolejną rekonstrukcję jednego z pierwszych polskich musicali, czy jak kto woli bar dziej z polską śpiewogry muzyczno-teatralnej. Składają się na nią uroczyste piosenki, zabawne sielki, żarciki z udziałem dziewcząt i chłopców, subretek i żołnierzy, dam i szacownych panów. A także ciec i młodych meżatek. Trzy akty wesołej zabawy, co dziś w teatrze zdarza się coraz rzadziej. Jest tu i kullig i oświadczyzny staropolskie, kłótnie Mociadziejek, walczyk katarski i kankan. Jest uroczą Baudupka i piosenka o pelerynie (znana nam już z „Romansu z Wodewilu”), tańczyła Mał

gorzatka (którą pamiętamy z „Dam i Huzarów”). Bo w tym „Kramie” mnóstwo pieśni szlacheckich i ułańskich, nie brakuje też i tradycji dworskiej, mieszczańskiej a także folkloru z przedmieścia i artystycznej cyganerii. Słowem każdy znajdzie dla siebie jakiś ulubiony kasek, a wszystko dość sprawnie przyrządzone, odśpiewane, niestety, nieco gorzej odtańczone (szczególnie, przez panów).

WALORY WIDOWISKOWE „Kramu” są bezsporne, zalety Fijewskiej jako reżysera tego przedstawienia ogólnie znane. Cóż więc pozostaje w tej sytuacji recenzentowi? Ano przyrządź się samym wykonawcom. I tu, rzeczywiście, spora satysfakcja. O roku spektaklu decyduje bowiem w znacznej mierze wszechstronność aktorska. Szczególnie przygotowanie wokalne, a także niezbędna swoboda estradowa. Walory, którym tyle uwagi swej pracy pedagogicznej poświęcał sam Leon Schiller. W tej mierze stanowi „Kram” prawdziwy egzamin sprawności, który można uznać za udany. Świetne interpretacje piosenek, szczególnie w wykonaniu Haliny Miller, Urszuli Nowackiej, Mieczysława Antoniego Gajdy, Andrzeja Lajborka. Znakomicie odtańczona i odśpiewana przez Gabriellę Sarnecką Małgorzatka, jak zwykle niezawodna Krystyna Feldman, prawdziwie zabawni Jerzy Korszyn, Mieczysław Banasik...

sprawach naszej epoki. Takie próby były podejmowane z powodzeniem w latach ubiegłych i sądzę, że nie zabraknie ich również w tegorocznym sezonie.

B. WOJTCZAK

*) Leon Schiller — KRAM Z PIOSENKAMI, widowisko śpiewno-taneczne w trzech aktach. Reżyseria i choreografia: BARBARA FIJEWSKA, scenografia: Lucja Kossakowska, oprac. muzyczne: Jerzy Dobrzański. Premiera — 8 września 1973 r.

„Kram z piosenkami” nie zno si sztywnoty. Dopuszcza spontaniczną zabawę i z tej szansy aktorzy swobodnie korzystają. Można sądzić, iż w obecnej sytuacji zespół szczeciński jest w stanie unieść z powodzeniem ciężar każdego widowiska muzycznego (oczywiście teoretycznie, gdyż sama potrzeba akurat nie istnieje). Chyba... że nadejdzie sposobna chwila i zapowiedziane „Na szkle malowane” Brylla znajdzie się wkrótce na scenie.

I tu nasuwa się pewna uwaga. Młody sezon okazał się mniej udanym, m. in. z powodu preferowania repertuaru rozrywkowego. Bo choć pozycji lekkich było zaledwie trzy, plus koszmarny aż do groteski „Obszar cienia” — to jednak one właśnie były najczęściej eksploatowane. Próby poważniejsze, nie wiedzieć czemu, schodziły z afisza po kilku zaledwie spektaklach. Tegoroczny sezon rozpoczął się właśnie od pozycji lekkiej. Frekwencja będzie zapewniona bez specjalnych zabiegów organizatora widowia. „Koziołek Matołek” również nie będzie wymagał szczególnych wysiłków organizatora. O frekwencję więc nie muszą się teatry martwić, tylko że nie świadczą to jeszcze o randze teatru. Najwyżej o popularności — a ta jak wiadomo chadza różnymi drogami. W tegorocznym repertuarze widnieją również pozycje ambitniejsze. Nie chciałbym zakrakać przedwcześnie sezonu. Warto jednak wyciągnąć wnioski z poprzedniego roku, przeanalizować straty i zyski.

TEATR winien być nie tylko miejscem rozrywki, nawet tej w najlepszym wydaniu. Winien być przede wszystkim miejscem dyskusji problemowej o